

Eschatologia

Autor: frater - 09/19/2015 15:50

Gałąź teologii systematycznej zajmująca się ostatecznym królestwem Bożym

www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TD/eschatologia_nadziei.html

ESCHATOLOGIA, CZYLI TEOLOGIA NADZIEI

Późną jesienią o „rzeczach ostatecznych”

Listopad ze swoim zimowym już prawie chłodem, ze swoją ascezą koloru, czyli odwagą zrzucenia całej barwności lata, a przede wszystkim ze swoim powracającym co roku przesłaniem: „Przemija bowiem postać tego świata” (1 Kor 7,31). Listopad wokół nas, listopad w nas. Błogosławiony czas przypominający o tym, co ważne naprawdę; szare, nieruchome dni pomagające zachować życiowe hierarchie i proporcje. Dni uczące rozróżniać między istotą życia a jego dekoracją. Dni ignorujące ziemski karnawał, jakby niezainteresowane doczesnością. Listopadowe dni wychylone w wieczność.

Kościół w tym właśnie miesiącu umieszcza Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, a katolicka pobożność i polski obyczaj sprawiają, że całe dorzecze Wisły przypomina ogromny znicz lub gigantyczny ogród pełen chryzantem. Płomienie i kwiaty są widzialnym znakiem tego, co głębsze i niewidzialne: tęsknoty i żalu, wdzięczności i spóźnionych pojednań, modlitwy i miłości. To wszystko czyni z listopada wyjątkowo sposobny czas do rozmyślań nad tajemnicą naszego kresu i naszej przyszłości.

* * *

W teologii chrześcijańskiej ta dziedzina refleksji nosi nazwę „eschatologia”. Od dwóch greckich słów: „ta eschata” — rzeczy ostatnie oraz „ho logos” — słowo, mowa, nauka. Eschatologia jest więc

etymologicznie i dosłownie „nauką o rzeczach ostatecznych”, czyli o śmierci i zmartwychwstaniu, o powtórny przyjsciu Chrystusa i sądzie, o niebie, czyściu i piekle. Eschatologia jest nauką teologiczną, czyli pierwszorzędnie mówi o Bogu („teo-logia” = „nauka o Bogu”). Mówi zaś ona o Bogu to, co jest ważne dla zbawienia człowieka, czyli jest również nauką o człowieku w jego relacji do Boga.

Eschatologia więc, jeśli ma być — a powinna! — częścią autentycznie chrześcijańskiej teologii, musi być nauką nie tyle o „rzeczach”, co o Osobach. O Osobach Boskich i ludzkich, to znaczy o Bogu i człowieku, o ich prowadzącej do zbawienia świata relacji. Zasada prymatu osoby nad rzeczą jest ważna również w eschatologii, czyli w szukaniu teologicznego uzasadnienia dla nadziei — jako ostatecznej prawdy o przyszłości człowieka i świata.

Bo eschatologia jest głównie teologią nadziei. Nie jest tym, za co się ją czasami bierze: nie jest thrillerem z chrześcijańskimi rekwizytami w tle, ani tym bardziej horrorem, ani też melodramatem z happy endem. Nie jest również czymś w rodzaju science fiction dla wierzących prostaczków. Nie jest futurologią ani gdybologią, ani zbiorem powiastek o duchach i straszydłach. Nie jest zbiorem reportaży „stamtąd”, „z drugiej strony czasu”; nie jest datowaniem końca świata. W ogóle nie jest zręcznym maskowaniem niewiary w niepojętość Boga, czyli nie jest udawaniem, że wiemy więcej na temat naszej pozaziemskiej przyszłości, niż zechciał nam objawić Bóg. Nie jest też eschatologia ani kijem („będziesz niegrzeczny — pójdziesz do piekła”), ani marchewką („będziesz grzeczny — pójdziesz do nieba”) dla dzieci małych i dużych. Nie jest ona również w żadnym wypadku głupawym optymizmem bez głębszych podstaw, czy to w wersji polskiej („jakoś to będzie”), czy lewicowo-globalnej („istnieje stały postęp i idziemy ku świetlanej przyszłości ludzkiego rodzaju”). Bo tego rodzaju optymizm z niezwykłą łatwością i historyczną regularnością zamienia się w najczarniejsze odmiany rozpacz.

Chrześcijańska eschatologia jest teologią nadziei o fundamencie trwalszym niż doczesność i przemijanie, fundamencie osadzonym w tym, co wieczne i nadprzyrodzone. Co jest zresztą zgodne z najgłębszymi pragnieniami i intuicjami człowieka, które wynieśliśmy „z Domu” (Domu Ojca, skąd pochodzimy), a które odcisnęły na kruchej glinie naszego bytu palce Stwórcy-Miłości:

(...) cokolwiek robimy,

Pragnąc, kochając, posiadając, cierpiąc,

Jest zawsze tylko tymczasem,

Bo musi gdzieś być inne,

prawdziwe i stałe.

Ale prawdziwa i stała, wieczna i nieutralna, nieskończenie szczęśliwa miłość nie jest osiągalna — uczy chrześcijaństwo — obok konkretnego życia, czy też zamiast kruchej i śmiertelnej doczesności. To byłoby właśnie złudzeniem i fałszem, niszczącą nieprawdą, sekciarskim (np. Świadkowie Jehowy) bądź ideologicznym (marksizm) budowaniem raju na ziemi (w gruncie rzeczy jest to zawsze nie budowa raju, ale wieży Babel i domu na piasku). Byłoby też jawną bądź zakamuflowaną pogardą dla doczesności, nieskończenie obcą chrześcijaństwu, które jest „religią uziemioną” dzięki Tajemnicy Wcielenia. Więc nigdy obok i nie zamiast realiów życia — powtarza chrześcijaństwo; prawdziwa nadzieja naśladuje paschalność „ruchu chrystologicznego” i z niego się bierze — zmartwychwstaje się z krzyża.

* * *

Uchrystusowiona Wszechmocna Miłość Boga jest podstawą nadziei i rodzi sens. Nadzieja albo jest darem Boga, albo nie ma jej wcale. „Bóg jest »ostatnią rzeczą« stworzenia” — pisał Hans Urs von Balthasar. „Jest On niebem jako zdobyty, piekłem jako utracony, sądem jako egzaminujący, czyśćcem jako oczyszczający. On jest Tym, w którym to, co przemijające umiera i Tym, przez którego, ku któremu i w którym to, co przemijające — zmartwychwstaje. Ale jest On w tym wszystkim Kimś, kto się oddał całkowicie doczesnemu światu w swoim Synu Jezusie Chrystusie, który jest widzialnością Boga i tym samym wcielonym uosobieniem »ostatniej rzeczy«”.

Bóg nie jest neutralny. Bóg Jezusa Chrystusa jest po stronie człowieka. Stąd nadzieja: Wszechmocna Miłość jest po mojej stronie. Nie rzeczy są więc treścią eschatologii i podstawą chrześcijańskiej nadziei, ale Bóg objawiający się w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa objawiony.

Stąd też chrystokształtność chrześcijańskiej nadziei i chrystocentryzm naszego myślenia o tym, co „po tamtej stronie”... Wiara jest zgodą na powtórzenie losu Chrystusa w Chrystusie, czyli w głębokiej więzi z Nim. Jest też wiara stałym oczyszczaniem naszego myślenia o przyszłości, oczyszczaniem z iluzji, które podsuwają nam nasze słabości, grzechy, cierpienia, utrapienia życia, nasza pozbawiona pełni poznania kondycja stworzeń.

Otwórzmy Ewangelię. Oto Żydzi karmią swoją nadzieję czekaniem na „mesjasza politycznego”, czyli na wysłańca Boga, który poprowadzi naród do skutecznego powstania przeciwko rzymskiemu okupantowi. To była iluzja... Nadzieja miała mieć inny kształt. Chrystus okazał się i wysłańcem Boga, i samym Bogiem, a wyzwolenie, które przyniósł, dawało wolność najgłębszą z możliwych, przerastającą pragnienia podbitego kraju i nie do spętania kajdanami jakichkolwiek gnębieli.

Albo inna karta sporu o prawdę nadziei z ewangelicznych czasów. Oto rabini i prorocy nauczają, że rzymska niewola jest skutkiem grzechów Izraela. Nawróćcie się, a będzie wam wrócona wolność; przestaniecie być prowincją rzymską, a staniecie się królestwem Jahwe — nauczają. Pierwsze zdania Markowej Ewangelii odwracają to wyłącznie ludzkie (choć jakże „pobożne”...) myślenie o nadziei: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię!” — woła Chrystus (Mk 1,15). Co znaczy: królestwo Boże jest darem Boga ofiarowanym wam we Mnie. Wasze nawrócenie jest skutkiem przyjęcia owego daru, a nie jego przyczyną. Człowiek nie „ściąga” Boga w swój świat przez swoją świętość. Jest dokładnie odwrotnie: człowiek może być święty, bo zbliżył się do niego Bóg. Czyli: nadzieja na trwałe królowanie Boga we mnie (w nas, w świecie) nie zależy od moich ułomnych wysiłków (ich „skuteczność” jest skutkiem łaski Bożej i owocem współpracy mojej wolności z nią), ale od Boga. Stąd nasza pewność: budujemy na Bogu-Nadziei, a nie na złudzeniach.

Jeszcze inna karta tamtego sporu. Ten świat jest jedynie zły i grzeszny, poddany bez reszty władzy szatana — odzywały się na staro- i nowotestamentalnych kartach głosy „czystych”. Musi on ulec

zagładzie, by na jego gruzach mógł Bóg zbudować swoje królestwo... królestwo Boże, czyli wasza nadzieja, jest bliżej i dalej, niż myślicie — głosił Jezus. Bowiem „królestwo Boże jest wśród was” (Łk 17,21), ale też istotą modlitewnego wołania do Ojca pozostaje prośba „Przyjdź królestwo Twoje!” (Mt, 6,10). Bo królestwo Boże, czyli nasza nadzieja, jest „już” i „jeszcze nie” jest — jednocześnie. Już i jeszcze nie... Jeśli dziś rano, uczestnicząc w Eucharystii, spożyłem Ciało i Krew Pańską, to jestem w stanie „nadziei spełnionej” — nieba. Bóg i ja tworzymy wspólnotę kochających się osób, obejmującą siostry i braci — i niebo nie będzie niczym innym ani niczym więcej. A więc „już”... Ale też nadal jestem podległy przemijaniu i cierpieniu, dalej rozumiem niewiele i grzeszę sporo, i nie widzę Boga „takim, jakim jest” (1 J 3,2). A więc „jeszcze nie”...

* * *

Ale z Chrystusem, Emmanuelem, czyli „Bogiem bliskim” — już tak, już smakuję przyszłych owoców nadziei.

Z Niego siła. I pewność. Że warto rozdawać siebie, że nie trzeba kurczowo trzymać się rzeczy, że zmarszczki widziane przed chwilą w lustrze i coraz częstsze wizyty w aptece, nieuchronne zwiastuny mojej śmierci, nie są ostateczną prawdą o mojej przyszłości.

Z Niego nadzieja. Jest ona pokorna, prosta, niezawodna, serdeczna. Ma kształt Chrystusa: „Ani Pismo Święte, ani teologowie nie rzucają wystarczającego światła, by można było w pełni opisać przyszłe życie po śmierci. Chrześcijanin powinien mocno przyjąć dwa istotne punkty. Z jednej strony powinien wierzyć w zasadniczą ciągłość, jaka zachodzi dzięki mocy Ducha Świętego między obecnym życiem w Chrystusie i życiem przyszłym (miłość jest prawem królestwa Bożego i właśnie nasza miłość tu, na ziemi, będzie miarą naszego uczestnictwa w chwale nieba). Z drugiej natomiast strony powinien dobrze zrozumieć, że istnieje wielka różnica między życiem obecnym i przyszłym, ponieważ ekonomia wiary ustąpi ekonomii pełnego światła: będziemy razem z Chrystusem i »ujrzemy Boga« (por. 1 J 3,2). Na tych obietnicach i przedziwnych misteriach opiera się w sposób istotny nasza nadzieja.

Jeśli nie może tam dotrzeć nasza wyobraźnia, to nasze serce Ignie tam spontanicznie i całkowicie”.

=====